

Praca kontrolna z języka polskiego (1 praca) - 2 tematy do wyboru:

1. Obraz inteligencji i chłopów w *Weselu* S. Wyspiańskiego.
2. Na podstawie fragmentu I tomu powieści Władysława S. Reymonta *Chłopi* scharakteryzuj Bylicę i jego relacje z córkami. Co mówi los Bylicy o losie starych ludzi w społeczności lipieckiej?

Hanka gotowała obiad i pogadywała z ojcem swoim, starym Bylicą, którego rzadko zachodził, że to schorowany był i ledwie się już ruchał.

Siedział pod oknem, wsparty na kijaszku, i wodził oczami po izbie, to na dzieci, co były cicho się zbiły w kącie, to na Hankę spozierał. Siwy był całkiem, wargi mu się trzęsły i głos miał słaby, jakby ptaszęcy, a w piersiach mu ciągiem rzęziało...

– Jedliście śniadanie, co? – pytała cicho.

– I... po prawdzie to Weronka zabaczyła mi dać... i nie upomniałem się, nie...

– Weronka psy nawet głodzi, bo tu nieraz do mnie podjeść przychodzą! – zawołała, bo i przy tym gniewała się ze starszą siostrą jeszcze od zeszłej zimy, że tamta po śmierci matki pobrała wszystko, co pozostało, i oddać nie chciała, to się i prawie nie widywały.

– Bo się u nich nie przelewa, nie... – bronił cicho... – Stach młóci u organisty, to i tam poje i jeszcze czterdzieści groszy za dzień bierze... a w chałupie tyła gąb... że i tych ziemniaków nie starczy...

Prawda... że dwie krowy mają i mleko jest... że masło i sery do miasta nosi i ten grosz jaki zbierze... ale zabaczy często dać jeść... juści, nie dziwota... dzieci tyła... a to i wełniaki ludziom tka... i przędzie, i haruje jak ten wół... a bo to dużo mi trza? Żeby ino w porę... i co dnia... to...

– A to się do nas przenieście na zwieszę, kiej wam u tej suki tak źle...

– Dyc się nie skarzę, nie narzekam, ino... ino... – głos się mu załamał nagle...

– Popaślibyście gęsi, to dzieci przypilnowali...

– Wszystko bym robił, Hanuś, wszystko – szeptał cichutko.

– W izbie jest miejsce, to się łóżko wstawi, byście ciepło mieli...

– A dyc i w oborze, i przy koniach spałbym, byle u ciebie, Hanuś, byle już nie wracać! Byle... – zachłysnął się aż tą prośbą błagalną i łyżę mu kapać z zapadłych poczerwieniałych oczów... – Zabrała mi pierzynę, bo powiada, że dzieci nie mają pod czym spać... juści... marzły, zem sam je brał do siebie... ale kożuszysko się wytarło i nic mię nie grzeje... i łóżko mi wziena... a po mojej stronie zimno... ani szczapy drzewa nie pozwoli... i każdą łyżkę strawy wypomina... na żebry wygania... a kiej mocy nie mam, do ciebie się ledwie zawlókł...

– Laboga! A czemuście to nam nic nigdy nie rzekli, że wam tak źle...

– Jakże... córka... on dobry człowiek, ale ciągiem na wyrobku... jakże...

– Piekielnica jedna! Wzięła pół gruntu i pół chałupy, i wszystko, i taki wam daje wycug!

Do sądu trza iść! Jeść mieli wam dawać i opał, i to, co wam do ubieru potrzeba, a my te dwanaście rubli w rok... bochmy przeciech i dług spłacili... co, nie tak?...

– Prawda! Rzetelni jesteście, prawda... ale i te parę złotych, co od was, a com je chował sobie na pochówek, wycygała ode mnie... a potem i dać było potra... Jakże, dziecko... – Umilkł i siedział cichy, skulony, podobny do kupy starych wiórów prędzej niżli do człowieka. A po obiedzie, skoro jeno Kowalowa weszła z dziećmi i jęła się witać, zabrał węzełek, jaki mu Hanka narządziła po kryjomu, i wyniósł się po cichu.